



Ekstremalna Droga Krzyżowa

Z
M
A
G
A
N
I
E

DROGA

NOCNA
WYPRAWA

PRZEŁOMU

ŻYJ EKSTREMALNIE!



ROZWAŻANIA | 2017

DROGA PRZEŁOMU

Droga przełomu – ta myśl przewodnia nie została wybrana przypadkowo. To raczej odkrycie tego, jak działa Ekstremalna Droga Krzyżowa. Coraz więcej osób dzieli się swoim doświadczeniem fundamentalnej zmiany życiowej, która wyrosła w czasie nocnej wędrówki. Nie dziwię się temu. Z założenia EDK ma boleć. Nie należy się znieczulać, ani tym bardziej szukać namiastek komfortu. Pikniki, pogaduszki w drodze, dogadzanie sobie sprawiają, że cały trud idzie na nic. Skupienie, determinacja, przełamy-

wanie barier – to prowadzi do istotnego momentu. Gdy wszystko boli, krzyczy – „wracaj do łóżka!”, „po co ci to!” – możemy odpowiedzieć: „nie chcę komfortu, chcę prawdziwego życia”. Dopóki modlimy się i jest nam dobrze, dopóty tak naprawdę nie modlimy się. Po prostu jest nam dobrze. Gdy przekraczamy siebie, możemy rozpocząć prawdziwą rozmowę z Bogiem. Nie koncentrujemy się już na sobie, ale na spotkaniu z Bogiem. W tej rozmowie Bóg mówi: wiesz, kim jesteś, ale nie wiesz, kim możesz się stać. Otwórz się na nowe życie. Zostaw to, co było. Sprawdź, jak może być.

Ciekawe, że im bardziej pilnujemy surowych zasad EDK, tym więcej osób chce ruszać na nocną wędrówkę. Wiele razy spotykamy się z próbami „złagodzenia” zasad. Odrzucamy je. Przecież nie warto iść

za tym, co łatwe, ale za tym, co ma sens.

Czas wyruszyć w drogę. Nie chodzi o to, aby się przejść, coś sobie udowodnić. Chodzi o to, aby się zmienić. Píše o tym Rafał w stacji XI: nawrócenie działa wtedy, gdy ty się otwierasz i Jezus może zacząć działać. To nie dzieje się samo. Przełom wymaga pełnego zaangażowania: Twojego i Boga.

I jeszcze o samych rozważaniach. To nie są cytaty z mądrych ksiązek. To świadectwa osób, które abstrakcyjne prawdy zamieniły na własne doświadczenia duchowe. Można powiedzieć, że rozważania nie tyle są dobrze napisane, ile dobrze przeżyte. Prawdy w nich zawarte zostały sprawdzone według reguły: poznacie po owocach. Tegoroczne rozważania mogą więc być swo-

istym przewodnikiem po tym, jak się zmienić. Jak dokonać życiowego przełomu, który wymaga nie tylko słuchania, ale też zaangażowania. Ekstremalna Droga Krzyżowa łączy to. I dlatego działa.

Powodzenia.

Ks. Jacek WIOSNA Stryczek

JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

Bądź uważny.

Nie skazuj innych na śmierć

Medytując tę stację, przypominam sobie niedawną sytuację z tramwaju. Było ciepłe popołudnie, wracałam z pracy. Na jednym z przystanków wsiadł mężczyzna, trochę chwiejnym krokiem. Nie chciałam zwracać na niego uwagi, ale usiadł naprzeciwko mnie. Popatrzyłam na niego i okazało się, że ma rozora-

ne czoło, dużą ranę, z której sączyła się jeszcze krew. Wycierał się od czasu do czasu, więc miał również zakrwawione ręce. Ze dwie osoby poradziły mu, żeby wysiadł na następnym przystanku, bo tam jest przychodnia i na pewno ktoś się nim zajmie. Jednak on nie chciał robić nikomu kłopotu i widać było, że na pewno nie posłucha tych rad. Wstałam i zaczęłam z nim rozmawiać, przekonałam go. Powiedziałam, że z nim wysiądę i pójdę do tej przychodni. Jakaś pani i pan podziękowali mi, że to zrobię – ja poprosiłam, żeby ktoś ze mną wysiadł, bo mogę sama nie dać rady. Nikt już wtedy nic nie powiedział i musiałam sobie radzić sama.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, poprosiłam o lekarza, który mógłby mu opatrzyć ranę. Za bardzo nikt nie chciał tego zrobić, wszyscy

mieli swoich pacjentów, którzy czekali w kolejce, więc nie można było odejść nawet na dziesięć minut. W końcu, gdy zaczęłam stanowczo nalegać, lekarz z pielęgniarką zrobili opatrunek. Później musiałam czekać z panem Markiem na pogotowie – nikt z przychodni nie miał czasu. A nie wiadomo było, jak głęboka jest rana i czy nie robi mu się słabo. Przez około dwadzieścia minut wypytywałam go o fakty z jego życia. Okazało się, że sprząta kamienice, ale jest to praca słabo płatna, więc latem mieszka na działce w mieście. Jego dom na wsi jest za daleko, żeby dojeżdżać.

Kiedy przyjechało pogotowie, reakcja ludzi z karetki była taka, jak wszystkich: po co mamy komuś takiemu pomagać?! Nie mamy na to czasu... Nie chciałabym, żeby ktoś kiedyś patrzył na mnie tak, jak wte-

dy wszyscy patrzyli na pana Marka. Z wielką pogardą, z wyższością, nie chcieli mu nawet dać szansy się wypowiedzieć. Jak taki człowiek może wstać i iść dalej, jeśli wszyscy wokół go szufladkują? Skazując go na pogardę, wstyd, zażenowanie, pokazali, że nie widzą w nim już szansy na inne życie. To tak, jakby wszystko o nim już wiedzieli.

Iwona, diagnosta laboratoryjny

Panie, naucz mnie wychodzić z moich wyobrażeń o drugim człowieku. Daj odwagę do tego, by nie „skazywać innych na śmierć”. Daj odwagę do tego, by wierzyć w tych najbardziej opuszczonych. Pomóż mi być ludzkim dla ludzi.

JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

Nie bój się skoku w nieznanne. Bo żeby wygrać życie, trzeba być szaleńcem

Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Byliśmy na wakacjach w Czarnogórze: motocykle, serpentyny, namio-

ty. Odpoczywaliśmy w małej wiosce przy rzece. Był tam most, na nim półeczka, z której skakało się do wody. Bałam się tego od dzieciństwa. A jednocześnie bardzo chciałam to zrobić. Byłam ciekawa, jak to jest. Chciałam to poczuć: jak przez krótką chwilę lecę w dół, jak gwałtownie zanurzam się w turkusowej wodzie... Po dłuższym namyśle, stanęłam na mostku, na półce, a sekundę później już leciałam. Może to było niemądre, a może mój lęk był głupi. Ale ta chwila ciągle do mnie wraca. Wraca wtedy, gdy stoję przed decyzją, która mnie absolutnie przeraża. Mam wówczas wrażenie, że stoję na drewnianej półce nad przepaścią. Czy skoczyć? Czy przeżyć ten szaleńczy lot? Co będzie dalej?

Może to śmieszne, ale takie proste doświadczenie z mostkiem stało

się dla mnie jednym z najważniejszych ćwiczeń duchowych. Pomaga mi zrobić krok w przód. I to nie jest tak, że tam, na dole, zawsze jest miękko, że tylko mi się tylko wydawało, że jest strasznie. Często tam, na dole, jest śmierć. Są decyzje, po których umarłam, roztrzaskałam się na drobne kawałki. To może nie warto było skakać? Może nie warto było. Ale wiem też, że gdybym tego nie zrobiła, dalej tkwiłabym w bagnie lęku i bezsilności, zbyt tchórzliwa, by dać sobie szansę na nowe życie.

Kiedy myślę o Jezusie, który bierze krzyż, to myślę – właśnie skoczył. W przepaść. Wykonał ten krok i nie ma odwrotu.

Czasem, żeby wygrać życie, trzeba skoczyć na główkę w przepaść.

Lub, jak mówią moi przyjaciele, do basenu bez wody. Żeby wygrać życie, trzeba być szaleńcem. Trzeba stanąć na swoim mostku. I podając decyzję, licząc się z tym, że na dole może Cię spotkać śmierć. Albo można też odejść, w strachu przed śmiercią, licząc się z tym, że najprawdopodobniej w środku już jest się martwym.

Ksenia, lekarz

Panie, daj mi odwagę,
by skoczyć po nowe życie,
nawet jeśli jest to skok
w przepaść.

PIERWSZY UPADEK POD KRZYŻEM

Człowiek, który nigdy nie popełnił błędu, nigdy nie próbował niczego nowego

„Powiedz mi, kiedy ostatni raz upadłeś, a powiem Ci, czy dobrze żyjesz”. Każdy, kto zna programistów, wie, że pracują oni w cyklach dwutygodniowych, z których każdy kończy się spotkaniem o nazwie „retrospektywa”. W czasie takiego

spotkania cały zespół odpowiada na trzy pytania: „Co kontynuować?”, „Czego zaprzestać?”, „Co zapoczątkować?”. W ten sposób każde dwa tygodnie są eksperymentem zakończonym ewaluacją. Jeśli coś przyniosło dobre rezultaty, to jest kontynuowane. Jeśli natomiast było błędem – jest przerywane. W ten sposób zespół może stale zwiększać swoją efektywność. Pomysły mogą być różne. „Zamiast pisać e-maile do klientów, dzwońmy do nich, nie będziemy musieli czekać na odpowiedź”. „Zaczynajmy każdy dzień wspólnym śniadaniem, to usprawni naszą komunikację”. „Ustalmy każdego dnia dwie godziny, w trakcie których nikt do nikogo nic nie mówi i będzie można się skupić na własnych zadaniach”. Który z tych pomysłów jest dobry?

Nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie. Pamiętam, jak po pewnym czasie w moim zespole utworzyła się taka kultura, że zamiast długich dyskusji nad pomysłami, od razu padał pomysł: „Zróbmy eksperyment!”. Spróbujmy. Pozwólmy sobie na błąd i wyciągnijmy wnioski. „Człowiek, który nigdy nie popełnił błędu, nigdy nie próbował niczego nowego”. To mój ulubiony cytat z Alberta Einsteina. A drugi ulubiony, który zmienił moje spojrzenie na wszystko w życiu: „Nie ma eksperymentów, jesteśmy tylko my”.

Upadek jest nieodłączną częścią eksperymentu, a eksperyment – częścią rozwoju. Dlatego najlepsze, co można zrobić, to zaplanować coś, co niekoniecznie się uda. Czy jesteś przekonany, że ukoń-

czysz tę trasę EDK? A może jest ona dla Ciebie za krótka? Może kolejna powinna mieć 80 km? Wyznacz taką. Nie ma limitu. Dopiero wtedy, gdy nie będziesz wiedzieć, czy starczy Ci sił – dokonasz eksperymentu. A tam jest przełom, nowe życie, przekroczenie siebie. Tam jest Bóg.

Rafał, informatyk

Jezu, pozwól mi eksperymentować, przekraczać siebie, upadać, by powstawać.

JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

Tak sobie wyobrażam miłość. Że jedna osoba podejmuje wyzwania, a druga mówi: „Wierzę w Ciebie. Chcę, żeby Ci się udało”

Kilka lat temu wyruszyłem pierwszy raz samotnie, w nocy, na Ekstremalną Drogę Krzyżową. Było to tak przejmujące doświadczenie,

że postanowiłem zrobić to jeszcze siedem razy w trakcie następnego roku. Poszedłem do mojej żony i powiedziałem jej o moim pomysle. W jej oczach najpierw pojawił się lęk, ale potem powiedziała: „Idź”.

I poszedłem. Siedem razy byłem sam w nocy na ponad 40-kilometrych nocnych wędrówkach, mimo tego, że nie jestem typem sportowca. Gdy już byłem gdzieś na piątej z kolei trasie, moja żona powiedziała mi: „Wiesz co, cieszę się, że chodzisz na te wyprawy. Bo ty się na nich zmieniasz, jesteś po nich lepszy, bardziej wytrwały, można na tobie bardziej polegać”.

Tak sobie wyobrażam miłość. Że jedna osoba podejmuje wyzwania, a druga mówi: „Wierzę w ciebie, dotkniję ci, chcę, żeby ci się udało”.

Teraz moja żona podejmuje własne wyzwania, zarówno sportowe, jak i zawodowe, a ja staram się jej to umożliwić.

Całkowitym przeciwieństwem takiego podejścia jest najczęstsze, instynktowne podejście matki wobec syna, które można opisać komunikatem: „Synku, boję się o ciebie, lepiej zostań przy mnie, bo może stać ci się krzywda”. Takie podejście mrozi, blokuje, podcina skrzydła. Jest to bardzo smutne, że wiele osób wychowywanych w ten sposób nie umie, nie chce wznosić się na wyżyny swoich możliwości. Chociaż w głębi serca każdy o tym marzy.

Maryja zachowuje się wbrew swoim opiekuńczym instynktom. I również dzięki Niej, Jezus zbawił świat.

Lukasz, informatyk

Panie Jezu, pozwól mi raczej zaufać moim bliskim, raczej dać im wolność, raczej wspierać w ich wyzwaniach, niż blokować ich własnymi lękami. Pozwól mi też odkryć moje własne wyzwania i znaleźć drogę ich realizacji.

SZYMON Z CYRENY POMAGA DŹWIGAĆ KRZYŻ JEZUSOWI

Otwórz oczy na świat, którego do tej pory nie dostrzegałeś

Szymon z Cyreny, co o nim wiemy? Niewiele. Legendy chrześcijańskie przedstawiają go jako ciężko pracującego, ubożego wieśniaka, który przypadkowo, wracając zmęczony po pracy do domu, znalazł się na drodze Jezusa na Golgotę. Kim był Jezus Chrystus? Charyzmatycznym przywódcą polityczno-religijnym, który gromadził wokół siebie tłumy. W tej scenie spotykają się dwa zupełnie różne światy.

Przekroczenie granic własnego, ciasnego świata, wyściubienie nosa za drzwi domu, wejście w życie człowieka, z którym niewiele nas łączy, może być wielkim przełomem w życiu.

Przez kilka lat, w czasie studiów, byłam wolontariuszką u pana Józefa. Cierpiał on na poważną cho-

robę płuc, był przykuty do butli z tlenem. Jeden raz w tygodniu przekraczałam drzwi jego mieszkania i wszystkie moje wyobrażenia o sobie zostawiałam przed progiem. U niego myłam szklanki, oklepywałam plecy, smarowałam kremem wyschniętą skórę, rozmawialiśmy o życiu. Robiłam to dlatego, że potrzebował takiej pomocy. Tak jak Szymon pomógł Jezusowi, bo tego potrzebował. Mogę z całą pewnością powiedzieć, że pan Józef otworzył mi oczy na świat, którego do tej pory nie dostrzegałam. Nauczył mnie uważności na ludzi – tych z mojego kręgu zainteresowań, ale też na tych spoza – oraz na ich potrzeby. Nauczył mnie widzieć niewypowiedziane prośby i na nie reagować.

Wolontariat, zaangażowanie w sprawy drugiego człowieka, wejście

w jego świat, mogą otworzyć oczy i przemienić serce. Niby to takie oczywiste, ale jakże przełomowe! Przecież żyjemy w świecie ludzi zajętych tylko swoimi sprawami. W świecie ludzi samotnych w swoim egoizmie. Uważność na innych jest bardzo rzadką cechą – jedną z tych, dzięki którym można zjednać sobie przyjaciół.

Urszula, lekarz

Panie Jezu, proszę cię o dar uważności na innych i o przestrzeń w moim świecie na ich sprawy.

WERONIKA OCIERA TWARZ JEZUSOWI

Pójście za swoimi ideałami jest o wiele cenniejsze niż czykolwiek opinia

„Co inni sobie o mnie pomyślą?”. Myślę, że Weronika, która podeszła do Jezusa w czasie Jego krzyżowej drogi, uporała się już z tym wewnętrznym pytaniem. Z tą wewnętrzną blokadą, która niejednokrotnie powstrzymuje nas przed zrobieniem czegoś wartościowego, dobrego, albo po prostu czegoś, czego pragniemy.

Miałeś kiedyś to pytanie w głowie: „Co inni sobie o mnie pomyślą?”. Na przykład wychodząc na scenę, przed ludźmi, chcąc im powiedzieć coś ważnego? Albo próbując zabrać głos w drażliwej sprawie? Albo chcąc się zdobyć na chwilę szaleństwa i spełnić swoje spontaniczne marzenie? Albo robiąc coś niepopularnego wśród ludzi wokół Ciebie? „Co oni sobie o mnie pomyślą?”. I wielokrotnie poddawałaś się. Ważniejsza była opinia innych niż własne ideały. Taki kompromis sumienia: nie zaryzykuję moich dotychczasowych znajomości, jest dobrze tak, jak jest. Nie zrobię tego, czego pragnę.

Lęk przed niepochlebłą opinią innych, krzywym spojrzeniem, odrzuceniem wielokrotnie blokował także i mnie. Byłam osobą bardzo powściągliwą i wyrachowaną w swoich działaniach. Zanim coś zrobiłam lub powiedziałam, analizowałam, jak to może zostać odebrane, jak wiele mogę stracić. Rzadko sprawa była na tyle ważna, bym podejmowała ryzyko.

Mój przełom zaczął się w czasie rekolacji opartych na tekstach św. Franciszka z Asyżu. Jeden z fragmentów opowiadał o szalonym Franciszku, który nie miał żadnych oporów przed publicznym wychwalaniem Boga, modlitwą, śpiewem. Nie w kościele, gdzie nikt z nas ich nie ma, bo to coś zupełnie normalnego. Ale wszędzie, gdzie nie wypadało, albo nie było takiego zwyczaju. Postanowiłam więc wykorzystać jego modlitwę i w czasie treningu biegowego w mojej rodzinnej miejscowości krzyczałam ile sił w płucach: „Pan mój i Bóg mój!”. Bałam się, że zostanę uznana za nawiedzoną, fanatyczkę, dziwaczkę. O dziwo: nic takiego się nie wydarzyło. Ludzie nie patrzyli na mnie przez pryzmat jednego wydarzenia. Przecież znali mnie, wiedzieli, co robię, jak służyć, jakie buduję relacje.

To przełomowe wydarzenie doprowadziło mnie do odkrycia, że pójście za swoimi ideałami jest o wiele cenniejsze niż czykolwiek opinia. A straty

nie są tak bolesne. Często okazywało się, że to sprawiało, iż byłam ciekawa dla innych, bardziej wyrazista.

Weronika też zaryzykowała. Nie została aresztowana, nie wyciągnięto wobec niej negatywnych konsekwencji. Wspominamy ją w tradycji drogi krzyżowej po upływie dwóch tysięcy lat od tamtego wydarzenia. Nie mówcie, że nie było warto.

Urszula, lekarz

Panie, proszę Cię o odwagę podjęcia ryzyka walki o ważne sprawy, bez oglądania się na to, co pomyślą inni.

DRUGI UPADEK POD KRZYŻEM

Upadek może być przystankiem w drodze do celu

Upadek to nie to samo co porażka. Czy można powiedzieć, że Jezus, który upadł już po raz drugi, przegrał? Nie, on wygrywa. Ma w sobie siłę, by wstać i iść dalej. Wie, że to nie jest ostatnie potknięcie i ostatnia trudność, które go czekają, i nie schodzi z raz obranej drogi.

Gdy żona urodziła nasze pierwsze dziecko zaczęło mi brakować czasu na sport. Kolega z pracy doradzał mi dojazdy do pracy rowerem, ale zawsze znalazły się jakieś wymówki. Czas mijał, a kiedyś wypracowana kondycja gdzieś uciekła, z czego nawet nie zdawałem sobie wtedy sprawy. Pewnego dnia postanowiłem, że pojadę do pracy rowerem. Pamiętam to jak dziś. Założyłem plecak z laptopem i wyruszyłem w drogę. Po drodze spotkałem kolegę z pracy. „Fajnie, będzie różnie”, pomyślałem. Nie było. Szybko zdałem sobie sprawę, że jadę wolno. Czuję się źle, bo widziałem, że spowalniam i przez mój brak formy spóźnimy się. Kiedy w końcu dojechaliśmy, byłem spocony i zmęczony. Tempo było słabe, 15 km/h. Stwierdziłem, że to nie dla mnie, nie mam czasu, by rano jechać godzinę, a potem siedzieć w łazience,

żeby wyglądać jak człowiek. Po pracy wzięłem służbowe auto, rower wrzuciłem do bagażnika i wróciłem do domu. Upadek... Jednak już wieczorem stwierdziłem, że tak dalej być nie może. Cztery dni później wsiadłem na rower. W kolejnych dniach zrobiłem jeszcze kilka przejażdżek i schowałem rower do piwnicy.

Drugi upadek przyszedł kilka miesięcy później. Moje pierwsze EDK. Po 30 kilometrach obtarły mnie buty, kolejne 20 kilometrów to była prawdziwa męka. Szliśmy we trójkę, a ja strasznie spowalniałem kolegów. W końcu doszliśmy. Z jednej strony byłem ogromnie usatysfakcjonowany, z drugiej znowu czułem się upokorzony z faktu bycia najslabszym ogniwem. Wracając do domu, postanowiłem: wyciągam rower. Tym razem upadku nie było

i od 19 maja 2014 roku przejechałem ponad 10 tysięcy kilometrów. Dziś wiem, że kiedy przyjdzie kolejny upadek, to znajdę w sobie siłę, by się podnieść.

Radek, menedżer finansowy

Panie Jezu spraw, by upadki były dla nas tylko przystankami na drodze do zbawienia.

JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE NIEWIASTY

Nie martw się wszystkim. Zajmij się tym, na co masz realny wpływ

Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!». (Łk 23, 28)

Gdy przygotowywaliśmy się do naszego ślubu, złapałam się na tym, że

przejmuję się dosłownie wszystkim: tym, czy będzie ładna pogoda, czy każde danie będzie wszystkim smakować i czy wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

Mania sprawdzania doszła do tego stopnia, że zapragnęłam kontrolować pogodę. Datę ślubu wyznacza się zwykle kilka miesięcy wcześniej, my wstępnie myśleliśmy o końcu września. Nie mogłam się jednak ostatecznie zdecydować, ponieważ nie miałam pewności, czy pogoda akurat tego dnia będzie ładna. Zrobiłam więc analizę pogody we wszystkich końcówkach września, jakie pamiętałam, ale nic z tego nie wynikało. Zaczęłam sprawdzać nawet dostępne naukowe metody przewidywania pogody. Byłam załamana, gdy dowiedziałam się, że równania pogodowe są tak trudne, że za ich rozwiązanie dla bardziej skomplikowanych składowych ofero-

wane są miliony dolarów. A na chwilę obecną nie można ich wyliczyć dla okresu dłuższego niż kilka dni. A ja przecież potrzebowałam kilku miesięcy!

Tyle komplikacji, a była to dopiero pierwsza decyzja, jaką miałam podjąć.

Przełom przyszedł wraz z uświadomieniem sobie, że nie na wszystko mam wpływ. Jest wiele czynników, które oddziałują na mnie, ale ja mogę wpływać tylko na niektóre. I to na nich właśnie warto się skupić. Przestałam się zamartwiać i przejmować wszystkim, a skoncentrowałam się na sprawach, które rzeczywiście mogłam zmienić i ulepszyć. Zamiast smucić się brzydką pogodą, skupiłam się na swoim własnym przygotowaniu do tego dnia. Na tym, na co miałam realny wpływ. Spotkanie Jezusa z płaczącymi niewiastami to zderzenie tych dwóch podejść. Podejścia nie-

wiaś, zamartwiających się i płaczących nad obcym mężczyzną, któremu nie mogą już pomóc i któremu ich płacz w żaden sposób nie ulży. I podejścia Jezusa, który przypomina im o tym, na co naprawdę mają wpływ i co mogą jeszcze zmienić – siebie i swoich bliskich.

Marysia, programistka, menedżer IT

Panie, naucz mnie zmieniać swoje życie, wybierając i pracując nad sprawami, na które mam realny wpływ.

TRZECI UPADEK POD CIĘŻAREM KRZYŻA

**Przełom – to moment, w którym jed-
na rzeczywistość przekształca się
w inną, problemy znajdują rozwiąza-
nie, a życie człowieka ulega zmianie**

Zaprawdę, zaprawdę powiadam
wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadł-
szy w ziemię nie obumrze, zostanie
tylko samo, ale jeśli obumrze, przyno-
si plon obfity. (J 12, 23 – 24)

Dla mnie takim momentem była moja
pierwsza EDK. Wybrałem się na nią
jako osoba przeciętna, lubiąca stabil-
ność i bezpieczeństwo. Nie wychyla-
łem się zbyt mocno poza strefę kom-
fortu. Nie wiedziałem wtedy, że tej
nocy nastąpi przełom w moim życiu.
Poprzez zmęczenie, hipotermię i kon-
tuzję kolana, która później przez trzy
miesiące utrudniała mi życie, umarła
we mnie ta część „kanapowca” –
osoby, której życie przepływało przez
palce. Pamiętam dokładnie ten mo-
ment. Była godzina 4.30, temperatura
-15 stopni Celsjusza, środek pola, ci-
sza i pustka dookoła. W tym momen-
cie, przeżywając atak hipotermii, po-
czułem, że nastąpił we mnie przełom.
Zrozumiałem, że w życiu nie chodzi
o to, żeby mieć „stabilność”, ale o to,
by żyć ekstremalnie, wciąż pokonując
siebie i swoje ograniczenia. Rozwijać
się i kreować rzeczywistość, która
nas otacza, a nie podporządkowywać

się jej mimowolnie. Upadłem, aby po-
wstać silniejszym, by znaleźć sens
i sposób na dalsze życie.

Jezus, niosąc krzyż, upada. Wyczer-
panie fizyczne, ból, olbrzymi ciężar
spoczywający na jego barkach przy-
gniatają go do ziemi. W tej jednej
chwili bezsilności i poniżenia przy-
chodzi przełom. Podnosi się. Walczy
do końca, nie poddaje się, przekracza
swoje fizyczne i psychiczne ogra-
niczenia. Wygrywa nie tylko siebie;
zbawia cały świat.

Damian, menedżer IT

Panie, spraw, aby ta Droga
Krzyżowa była dla nas
momentem przełomu
– upadku i powstania
w sile. Pozwól nam narodzić
się na nowo w Twojej mocy,
przewyciężając trudy
i problemy.

JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

W obawie przed upokorzeniem, często zakładamy maski. Kiedy je zrzucamy, przychodzi moment takiej wolności, która uzdalnia do działania...

(...) i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. (J 8, 32)

Taka sytuacja: dzień moich 35. urodzin. Leżę w szpitalu, a lekarz zszywa mi małe rozcięcie na brzuchu, bo dzień wcześniej miałam zabieg

operacyjny. Ja (z dowcipem): „Panie doktorze, to moje urodziny! Powinam dziś na przykład przebiec maraton, a nie leżeć w szpitalu!”. Lekarz na to: „A jaki ma Pani czas na 10 kilometrów?”. Ja (z zakłopotaniem): „W sumie to ostatnio nie biegałam...”.

Czy było mi głupio? Było. Jednym pytaniem obnażył prawdę o moich „marzeniach”. Nie tylko nie byłam bliska możliwości przebiegnięcia maratону, ale moja kondycja w ostatnich latach wręcz się pogarszała. Po wyjściu ze szpitala zrobiłam sobie „rachunek sumienia”, czemu tak było – stworzyłam listę zarówno głupich wymówek, którymi się karmiłam, jak i innych powodów, takich jak na przykład konkretne dolegliwości zdrowotne i związany z nimi ból. Zobaczyłam wszystko w prawdzie i to było prze-

łomem. Wyzwoliło mnie to z niemocy i niewiary w siebie. Teraz, po kilku miesiącach od operacji, chodzę na siłownię kilka razy w tygodniu, biegam, pływam, pracuję nad kondycją. Nadal nie jestem w stanie przebiec maratónu, ale na 36. urodziny będę już znać mój czas na 10 kilometrów.

Jezusa obnażono, by go upokorzyć, a On, odarty z szat, wciąż był pełen godności. W obawie przed upokorzeniem, my często zakładamy maski. Kiedy je zrzucamy, przychodzi moment takiej wolności, która uzdalnia do działania, bo już nie jesteśmy zajęci zachowywaniem pozorów. Zwłaszcza gdy sami zaakceptujemy prawdę o sobie. Skończyłam dwa fakultety i obecnie mieszkam i pracuję za granicą, w fabryce, na nocki. Nie jest to wymarzona praca, ale w tej

chwili dzięki niej mogę wspomóc finansowo moich Rodziców, mogłam sfinansować kosztowną operację i mogę krok po kroku zmierzać do zmiany obecnej sytuacji zawodowej. Popołudniami uczę angielskiego, bo uwielbiam dzielić się wiedzą. Jestem singlem, więc na wesela chodzę bez osoby towarzyszącej i świetnie się bawię.

***Beata, pracownik fabryki,
korepetytor angielskiego***

Jezu, daj mi odwagę poznawania prawdy o sobie, abym mogła być prawdziwie wolna.

JEZUS DO KRZYŻA PRZYBITY

Jeśli dzisiaj się staczasz, jutro możesz wzrastać...

A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. (J 3, 14 15)

Miałem piętnaście lat, była noc, leżałem pijany w łóżku we własnym pokoju z papierosem w ręku. Wcze-

śniej kilka razy zwymiotowałem. Moja mama wyjechała na delegację. Tata dawno od nas odszedł. Czułem się paskudnie... Robiłem rzeczy, których się wstydzę, więc nie będę o nich pisał. Dotknąłem dna, jak wielu z nas.

Dwa lata później powierzyłem się Chrystusowi. W emocjach, ze łzami na policzkach, ale szczerze, z własnej woli. Nie mówię, że potem wszystko było proste. Ale patrząc na historię mojego życia, to był punkt zwrotny. Wcześniej się staczałem, a później zacząłem wzrastać. Stopniowo, nadal popełniając błędy, obrałem dobry kierunek i wielokrotnie potwierdzałem ten wybór. Obecnie mam trzydzieści dwa lata. Wspaniałą żonę, dwójkę dzieci, jestem lekarzem, nie palę, chodzę po górach, ostatni raz byłem pijany szesnaście lat temu. Jestem szczęśliwy.

Dzisiaj nie wierzę w religijne zakłęcia, wiarę i przeświadczenie, że wszystko będzie dobrze, bo przecież Bóg tak chce. Wierzę za to w wolny wybór, w nawrócenie, w ustanowienia Jezusa królem własnego życia i własnych decyzji.

Rafał, lekarz

Jeśli jesteś gotowy dokonać tego wyboru, powtarzaj za mną: Panie Jezu Chryste, ja dzisiaj oddaję się Tobie. Chcę, żebyś był Królem mojego życia, a Twoja wola niech się moją stanie. Amen.

JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Zamiast bać się śmierci, przeżyj życie na pełnym wdechu...

Boimy się śmierci. Ilekroć o niej mówię (jestem lekarzem) lub choćby wspominam, ludzie reagują albo ostro i zdecydowanie: „Boże ucho- waj!”, albo wręcz przeciwnie: udają, że nie słyszeli. Nie wypada o tym mówić, nie powinno się – temat tabu. Tak jakby wyparcie śmierci mogło nas przed nią ochronić.

Umrzesz i ja też umrę, prędzej lub później. Wolimy myśleć, że później, ale nie wiemy tego.

W hospicjum już nie możesz się oszukiwać. Ci, którzy mają rokowanie dłuższe niż trzy miesiące, tam nie trafiają. Miałem możliwość poznać kilka osób pracujących z osobami terminalnie chorymi w hospicjum. Mają one na co dzień kontakt ze śmiercią. Od każdej z tych osób emanowała rzadko spotykana radość życia. Jakby chcieli przeżyć na pełnym wdechu każdą chwilę, chwycić ją jak najmocniej, całym sobą. Smakować każdy kęs jedzenia jak pierwszy i ostatni posiłek.

Jestem przekonany, że trzeba się zmierzyć ze swoją śmiercią, i to najlepiej zanim ona przyjdzie po nas. Wielokrotnie na sobie przeprowadziłem ćwiczenie, które polecają

jezuici: „Wyobraź sobie, że umarłeś, leżysz w trumnie, opuszczają Cię do grobu. W pogrzebie uczestniczą Tvoi bliscy, rodzina, kto jeszcze? Co mówią? Ze szczegółami zobacz, jak rozkłada się Twoje ciało...”.

Spotkanie z własną śmiercią, choć tak się go boimy, może zmienić wszystko, nadać wszystkiemu nowe znaczenie, może przewartościować życie.

Karol, lekarz

Jezu, który pokonałeś śmierć, pokaż mi moją śmierć!

JEZUS ZDJĘTY Z KRZYŻA

Miłość potężniejsza niż śmierć

Miałam kiedyś pacjenta z bardzo nietypowymi objawami. Leżał już na kilku pododdziałach i nadal nie było wiadomo, co mu jest. Kolejne badania nie przynosiły rozwiązania, a on czuł się coraz gorzej. Jego pobyt na oddziale trwał tak długo, że zdążyłam się z nim zaprzyjaźnić. Opowiadał o tym, jak planowali z żoną wspólną emeryturę, podró-

że. Kiedy wreszcie udało się zbliżyć do postawienia rozpoznania i zaświtała szansa na wyleczenie, pojawiły się tak poważne powikłania, że nic nie można było zrobić. Patrzyłam, jak gaśnie z dnia na dzień, traci kontakt z rzeczywistością, a w końcu umiera. Trudno mi było przyjąć tę śmierć. Walka była długa, zacięta, a rozwiązanie bliskie. Zastanawiałam się, jaki sens ma moja praca. Po jego śmierci w gazecie znalazłam podziękowanie od rodziny za troskliwą opiekę. Okazało się, że ten ostatni etap jego życia – umieranie – był dla nich bardzo ważny. Żona i dzieci wiedzieli, że odchodzi, byli blisko, trzymali go za rękę do ostatniej minuty. Przyjechała rodzina z zagranicy. Każdy mógł się pożegnać. A on nie cierpiał, tyle mogliśmy dla niego zrobić.

Ta sytuacja przypomina mi moment zdjęcia Jezusa z krzyża. Jak czuli się ci, którzy byli obok? Wiedzieli, że był kimś niezwykłym, uzdrawiał i przemawiał z mocą, a teraz po prostu umiera. I to w tak okrutnych okolicznościach. Można stracić wiarę...

Aleksandra, lekarz

Jezu, który umarłeś na krzyżu, dodaj wiary, gdy tracę poczucie sensu.

JEZUS ZŁOŻONY DO GROBU

Porażki kluczem do zwycięstwa

Jezus ponosi porażkę. Zostaje upokorzony, wzgardzony i przybity do krzyża, na którym umiera. Mówił o życiu wiecznym, a sam odchodzi w hańbie. Grób to ostatni akcent wielkiej przegranej. W rzeczywistości ten czas ma wielkie znaczenie. Umożliwia przekucie porażki w zwycięstwo – zmartwychwstanie. Jezus się zmienia, przechodzi

od śmierci do życia, rozumie, że porażka jest tylko pozorna, bo w rzeczywistości prowadzi do wygranej.

Bardzo długo nie radziłem sobie z porażkami, nie potrafiłem przegrywać, przyjąć do wiadomości, że coś poszło nie tak. Świadomość, że jestem w jakimś aspekcie za słaby, że popełniłem błędy, była nie do zniesienia. Porażki były moim grobem, niczego mnie nie uczyły, zamykały na rozwój. Zatrzymywałem się na swojej złości, niezadowoleniu, obrażeniu się na wszystkich i wszystko dookoła. Nie potrafiłem dostrzec w przegranej wartości i impulsu do zmiany.

Zmieniłem się podczas jednego z meczów tenisa, w trakcie ważnego turnieju. Przegrałem decydujący mecz, ale w jego trakcie dotarło do mnie, gdzie rywal ma słabą stronę.

Kiedy podchodziłem do siatki po gratulować mu zwycięstwa, co nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej, w głowie miałem tylko jedną myśl: przegrałem z Tobą po raz ostatni. „Zmartwychwstałem”, bo w przegranej odnalazłem klucz do zwycięstwa. Trochę analogicznie jak Jezus, który przez śmierć zmierza do życia i wiecznej chwały. Porażka, która była moim grobem, stała się nagle odskocznią do wygranej. W gruncie rzeczy chodzi o to, żeby z każdej porażki wyjść z pomysłem na wygraną. Pomysłem, który może być przełomem w Twoim życiu.

Marcin, fizjolog, nauczyciel akademicki

Panie Jezu, spraw, abym w każdej porażce odnalazł drogę do zwycięstwa.

PODOBA CI SIĘ EDK? CHCESZ WIĘCEJ?

Zanurz się bardziej w nasz świat
– zobacz, co możesz z nami robić.

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA i SZLACHETNA PACZKA powstały w tym samym środowisku duszpasterstwa akademickiego, które współtworzę. Najpierw organizowaliśmy Paczkę i EDK w małej skali. Chcieliśmy się nauczyć, jak to robić. Dopiero później zaprosiliśmy do tego innych. Paczka i EDK mają swoje źródło w tym samym środowisku idealistów i zostały zbudowane są na tych samych ideałach.

EDK wierzy w człowieka, który potrafi się przekroczyć, podjąć wyzwanie i zmienić się. Paczka zaś wierzy w człowieka, który potrafi

się przekroczyć dla innych, podjąć wyzwanie spotkania i zmieniać się dla innych. Dla mnie naturalną rzeczą jest to, że człowiek zahartowany w duchu na trasie EDK powinien podjąć wyzwanie w SZLACHETNEJ PACZCE, by ratować ludzi. **Najpierw staje się bohaterem dla siebie, dla swojego rozwoju.**

A potem – bohaterem dla innych. Lub odwrotnie. Najpierw wychodzi do innych, by im pomagać, a potem szuka swojej głębi na EDK. Bardzo liczę na to, że uczestnicy EDK wniosą swoją wewnętrzną siłę do Paczki. A Paczkowicze sięgną głębiej w siebie, by lepiej pomagać.

Już dzisiaj każdy może pomóc SZLACHETNEJ PACZCE, przekazując jej 1% podatku. Według prostej reguły: 99% rzeczy może nas różnić, ale 1% ideałów nas łączy.

Ks. Jacek WIOSNA Stryczek

Duszpasterz akademicki
Inicjator i organizator SZLACHETNEJ PACZKI
i EKSTREMALNEJ DROGI KRZYŻOWEJ



Przełącz Twój 1%

na SZLACHETNĄ PACZKĘ
i zmieniaj z nami świat na lepsze!

KRS 00 00 05 09 05

www.szlachetnapaczka.pl

10%